

Zostań detektywem i rozwiąż tajemnicze zagadki!

Zbierz 5 książek
dołączonych do opakowań płatków NESTLÉ!

Płatki śniadaniowe **Nestlé** prezentują książki o przygodach sympatycznego detektywa Pozytywki do wspólnego czytania dla dzieci i rodziców. Rozwiązywanie zagadek wraz z przezabawnym śledczym uczy logicznego myślenia i wyciąganie wniosków oraz stanowi doskonały pomysł na spędzenie czasu dla najmłodszych i ich opiekunów.

1. „Detektyw Pozytywka”
2. „Przygody detektywa Pozytywki”
3. „Nowe kłopoty detektywa Pozytywki”
4. „Powrót detektywa Pozytywki”
5. „Pamiętki detektywa Pozytywki”

Zbierz całą wspaniałą kolekcję!



Książki dla dzieci w wieku od lat 5.

Egzemplarz promocyjny, nie do sprzedaży, dostępny wyłącznie jako dodatek do płatków śniadaniowych NESTLÉ

płatki Nestlé
Śniadaniowe

CPP

Torun - Pacific Sp. z o.o. ul. Tysiąclecia 26/28, 87-100 Toruń

N Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA
www.naszaksięgarnia.pl

Więcej informacji o książkach
Wydawnictwa „Nasza Księgarnia”
na stronie www.naszaksięgarnia.pl

Detektyw POZYTYWKA



Grzegorz
Kasdepke

Nasza Księgarnia

Grzegorz Kasdepke

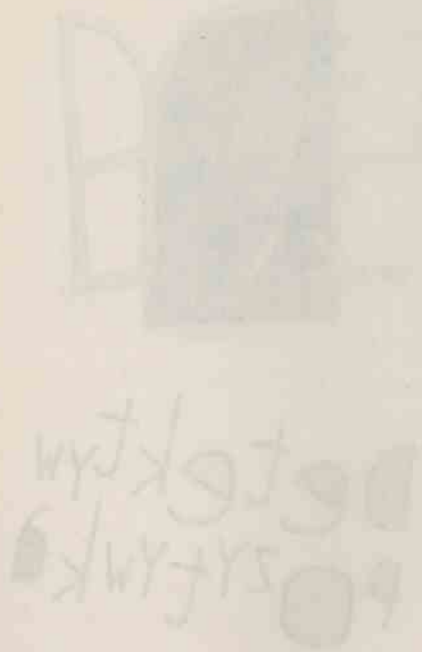


Detektyw POZYTYWKA

Nasza Księgarnia

Ilustrował
Piotr Rychel

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,
Warszawa 2005
Text © copyright by Grzegorz Kasdepke, 2005
Illustrations © copyright by Piotr Rychel, 2005



Wydrukowane i oprawione w GGP Media GmbH,
Karl-Marx-Straße 24, 07381 Pölsneck, Niemcy.

Gdzie są moje skarpetki w delfiny?



Agencja detektywistyczna „Różowe Okulary” jest maleńka, mieści się w niej jedynie stojący na parapecie kaktus (innej broni detektyw Pozytywka nie posiada), ministolik z wymalowaną na wierzchu szachownicą, dwa składane krzeselka wędkarskie, elektryczny czajnik, który chyba się zepsuł, bo już od dwóch tygodni detektywowi Pozytywce nie udało się zagotować w nim wody, no i sam detektyw Pozytywka – właściciel i pracownik agencji „Różowe Okulary” w jednej osobie. Żaden interesant już tu nie jest w stanie się wepchać – no, chyba że w środku nie ma akurat detektywa Pozytywki (pytanie tylko, po cóż

by wtedy ktoś miał przychodzić?!). Nie jest to jednak żaden problem, przynajmniej zdaniem detektywa Pozytywki, bowiem i tak prawie nigdy nikt się do niego nie zgłasza – zwykle to on sam trafia na zagadki, które ciekawią go na tyle, że koniecznie chce je rozwiązać.

Chociaż... czasami ktoś jednak puka do pomalowanych na różowo drzwi agencji; są to najczęściej dzieci – jedyne istoty, które traktują detektywa Pozytywkę poważnie. Tak było i tym razem.

– Dzień dobry... – wyjąkała mała zapłakana dziewczynka. – Jestem...

– Jesteś Zuzia – wpadł jej w słowo detektyw Pozytywka. – Mieszkasz dwa piętra niżej...

(Agencja „Różowe Okulary” mieści się na poddaszu starej kamienicy, gdzie wszyscy wszystkich dobrze znają).

– Tak... – bąknęła Zuzia. – I zginęły mi moje skarpetki w delfiny...

Dopiero teraz detektyw Pozytywka zauważył, że Zuzia stoi w klapkach nałożonych na gołe stopy.

– Jak to? – zdziwił się. – Miałaś je na nogach, kiedy zginęły?

– Nie... – Zuzia pociągnęła nosem. – Właśnie chciałam je założyć i okazało się, że... zginęły!

Detektyw Pozytywka zrozumiał, że jeżeli za chwilę czegoś nie zrobi, Zuzia załaje łzami całą kamienicę. Wciągnął więc brzuch i zaprosił Zuzię do środka – dzieci jakoś tu się jeszcze mieściły.

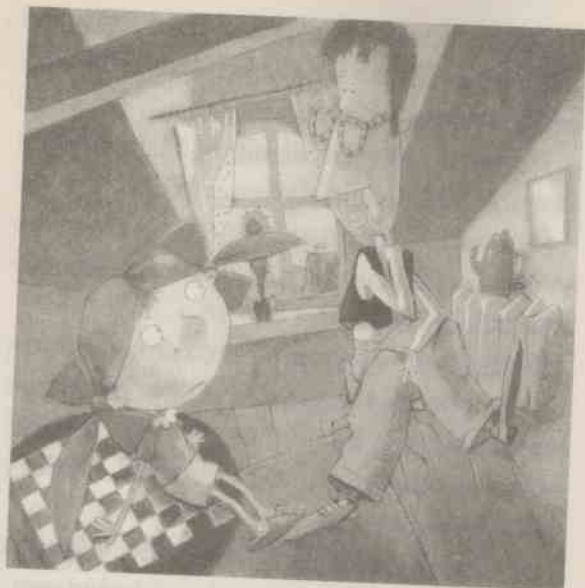
– To były skarpetki od babci Dany...

– Zuzia z trudem panowała nad płaczem.

– W delfiny... Moje ulubione... Wczoraj w nich chodziłam, i przedwczoraj w nich chodziłam, i przedprzedwczoraj w nich chodziłam... I dzisiaj też chciałam, ale... zginęły!

– Tym razem Zuzia ryknęła płaczem.

Detektyw Pozytywka patrzył na nią stropiony. To musiały być naprawdę ładne skarpetki,



skoro Zuzia i wczoraj w nich chodziła, i przedwczoraj w nich chodziła, i przedprzedwczoraj w nich chodziła, i dzisiaj też chciała.

— Wiem! — Detektyw Pozytywka podskoczył nagle do góry. — Idziemy!

Jak się okazało, nie musieli daleko iść. Na tym samym poddaszu, tuż obok agencji

„Różowe Okulary”, był mały korytarzyk, a w korytarzyku drzwi do dwóch pomieszczeń: jedne drzwi kuśiły napisem „Toaleta”, drugie zaś „Suszarnia” — i do suszarni właśnie skierował swe kroki detektyw Pozytywka. Tu, pomiędzy płachtami białych prześcieradeł, wśród nogawek, rękawów i szalików, wisiły...

— Moje skarpetki w delfiny! — krzyknęła Zuzia.

— A widzisz... — uśmiechnął się detektyw Pozytywka. — To chyba sprawka twojej mamy...

I wiecie co?

Miał rację.

Ciekawe, czy zgadniesz, w jaki sposób detektyw Pozytywka domyślił się, gdzie należy szukać skarpetek w delfiny?

Gdzie jest piasek?!



Tego dnia detektyw Pozytywka miał gorszy humor niż zwykle. Bo też nie było się z czego cieszyć. Od dłuższego już czasu nie dostawał żadnych zleceń – większość mieszkańców kamienicy, na której strychu mieściła się agencja detektywistyczna „Różowe Okulary”, uważała jej właściciela (i jedynego pracownika zarazem) za nieszkodliwego dziwołaga. Z rzadka więc tylko zwracali się do niego z prośbą o rozwiązanie jakiegoś problemu. Owszem, gdy trzeba było odnaleźć zaginionego chomika lub porwane przez wiatr chusteczki do nosa, wówczas detektyw Pozytywka okazywał się niezastąpiony – przynajmniej zdaniem dzieci, które

przychodziły do niego z takimi właśnie sprawami. Trudno jednak utrzymać się, poszukując zaginionych chomików! Tym bardziej że jedyną zapłatą, na jaką detektyw Pozytywka mógł liczyć w podobnych sytuacjach, było słowo: „Dziękuję!”.

Na domiar złego okazało się, że detektyw Pozytywka ma konkurencję – i to za ledwie kilka pięter niżej. Któregoś dnia na drzwiach do piwnicy pojawiła się tabliczka z napisem: „Agencja detektywistyczna CZARNOWIDZ”. Jej właściciel, detektyw Martwiak – ponury, otyły mężczyzna o przekrwionym spojrzeniu – krążył teraz po podwórzu, pilnując robotników, którzy zajmowali się remontem piwnicy. Liczył worki z cementem, taczki z piaskiem, pudła z terakotą, wiaderka z farbą i stale wszystkich poganiał, chcąc jak najszybciej zasiąść w swoim nowym biurze.

Naprawdę nie było się z czego cieszyć...



Te ponure rozmyślenia detektywa Pozytywki przerwało ciche pukanie do drzwi.

Po chwili do niemiłosiernie ciasnego wnętrza agencji „Różowe Okulary” wsunęła się zapłakana Asia z parteru – w jednej ręce trzymała łopatkę, a w drugiej wiaderko z formkami.

– Ktoś... ukradł... piasek... – wykrztusiła. – Z piaskownicy!...

– Słucham, słucham?! – Detektyw Pozytywka spojrzał na dziewczynkę ze zdumieniem. Komu by się chciało kraść piasek z piaskownicy? Zdarzało się czasami, że właściciele kotów czy posiadacze akwariów brali troszkę piasku, ale żeby zaraz zabierać wszystko?!

– Wiem! – krzyknął detektyw Pozytywka, zrywając się nagle na równe nogi.

Kilkanaście sekund później był już w piwnicy.

– Nie wstyd panu?! – zasapał gniewnie, patrząc to na detektywa Martwiaka, to na robotników, którzy mieszały właśnie piasek z cementem.

— O co chodzi? — warknął Martwiak.
— Okrada pan dzieci! — krzyknął detektyw Pozytywka. — I to ma być detektyw! Proszę natychmiast odwieźć piasek do piaskownicy!

Martwiak spojrział na detektywa Pozytywkę takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: „Jeszcze się policzymy!”. Ale nie odezwał się ani jednym słowem — wruszył tylko ramionami i mruknął do robotników, by zorganizowali piasek w inny sposób.

Było jednak jasne, że detektyw Pozytywka raczej nie zostanie jego przyjacielem!

Jak sądzisz, skąd detektyw Pozytywka wiedział, co się stało z piaskiem z piaskownicy?

Wstyd!



Detektyw Pozytywka wbiegł do klatki schodowej i starannie zamknął za sobą drzwi. Brrr, jak zimno! Pierwszy tak zimny poranek tej jesieni. Chyba trzeba już będzie wyciągnąć z szafy czapkę, szalik i rękawice.

Właśnie przytknął dłonie do grzejącego od paru dni kaloryfera, gdy nagle usłyszał poirytowany głos pani Majewskiej z parteru.

— To wstyd! — pomstowała pani Majewska zza niedomkniętych drzwi do mieszkania. — Dwóch detektywów w kamienicy, a łobuzy i tak robią, co chcą!

Detektyw Pozytywka poczuł, że się czerwieni. Stał przed drzwiami pani

Majewskiej, odchrząknął dla odwagi, a potem zapukał.

— Proszę! — zawołała pani Majewska.

Detektyw Pozytywka wszedł do środka. Dostrzegł sylwetkę pani Majewskiej na tle balkonowego okna. Stała tyłem do pokoju i, wyglądając na balkon, pomstowała głośno.

— To chuligani! — piekliła się. — Tylko by wszystko niszczyli i psuli! I po co to, na co?! Żeby chociaż zabrali, ale nie, zniszczyć i uciec, ot i cała uciecha!...

— Pani Majewska, ale co się stało? — zapytał detektyw Pozytywka, przystając obok rozeźlonej sąsiadki.

— Co się stało, co się stało — fuknęła pani Majewska. — Tylko potraficie pytać, co się stało, nic więcej! I pan, i ten pański kolega, Zmarlak!

— Martwiak — poprawił ją detektyw Pozytywka. — I to wcale nie jest mój kolega!

Pani Majewska wzruszyła ramionami.

— Martwiak czy Zmarlak, na jedno wychodzi — powiedziała stanowczo. — Ładni mi detektywi! Nawet zwykli chuligani się ich nie boją! To powinna być najbezpieczniejsza kamienica na świecie, a proszę! — wskazała na balkon.

Dopiero teraz detektyw Pozytywka zobaczył, że na balkonie, pośród glinianych skorup, leżą chryzantemy — ich łodygi były uwięzione w półprzezroczystych kawałkach lodu.

— Musieli kamieniem rozbić albo czymś tam... — mamrotała pani Majewska. — Kupiłam wczoraj takie ładne chryzantemy, tanie były, ale ładne, pomyślałam: „Akurat przydadzą się przed Świętem Zmarłych, zaniosę dzisiaj na cmentarz, wstawię do flakonu, co go mam na grobie męża” — i pan zobaczy, co zrobili!

Detektyw Pozytywka przyjrzał się uważnie skorupom, w których dopiero teraz



rozpoznał kawałki wazonu. Nigdzie jakoś nie mógł wypatrzeć kamienia.

— Nie wstyd panu?! — gderła pani Majewska. — Pod pana nosem takie rzeczy się dzieją! Ten... jak mu tam... Zmarlak...

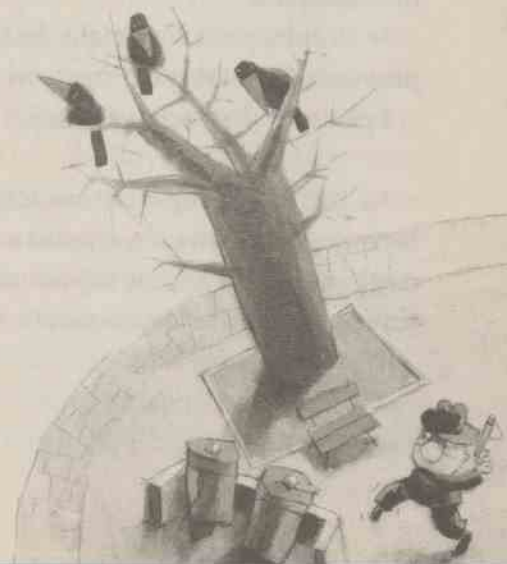
— Martwiak — poprawił odruchowo detektyw Pozytywka.

16

— Martwiak — kontynuowała niezrażona pani Majewska — był tu przed chwilą i przynajmniej obiecał, że złapie tych łobuzów! A pan co?! Tylko pan stoi i się gapi! I to ma być detektyw!

Detektyw Pozytywka raz jeszcze wyjrzał na balkon, zamyslił się, a potem... parsknął śmiechem.

— Martwiak obiecał ich złapać?! — wykrztusił. — Naprawdę? Chciałbym to zobaczyć!



Pani Majewska aż się nadeła z oburzenia: no nie, tego już za wiele! Nim jednak zdążyła coś powiedzieć, detektyw Pozytywka przytknął palec do ust.

— Pani Majewska, czy pani wie, jaka dzisiaj była temperatura w nocy? — zapytał.

— Minus osiem stopni! Pierwsza tak zimna noc! Dlatego jestem pewny, że Martwiak nikogo nie złapie! Bo nikt tu nie zawinił!

— To co, samo pękło?! — krzyknęła pani Majewska.

— A żeby pani wiedziała, że samo — odpowiedział detektyw Pozytywka.

I poszedł do swojej agencji.

No cóż, nikogo chyba nie zaskoczy informacja, że detektyw Pozytywka i tym razem miał rację. Dlaczego więc pękł wazon, w którym pani Majewska trzymała na balkonie chryzantemy?

Skąd ten las?!



Detektyw Pozytywka to najlepszy detektyw na świecie (przynajmniej zdaniem dzieci), a mimo to mijają czasami całe tygodnie, nim ktoś zapuka do drzwi agencji detektywistycznej „Różowe Okulary”, by zlecić mu jakieś zadanie. Każdy inny detektyw na miejscu detektywa Pozytywki już dawno zwątpiłby w sens bycia detektywem — ale nie detektyw Pozytywka; ooo, co to, to nie! Gdy okres przymusowej bezczynności zaczyna mu doskwierać zbyt mocno, gdy ma już dosyć nasłuchiwanie, czy po drewnianych schodach nie wspina się na poddasze jakiś klient, gdy czuje, że jeszcze trochę i zanudzi się na śmierć, wówczas detektyw Pozytywka wciela się

w klienta Pozytywkę i u samego siebie, czyli u detektywa Pozytywki, zamawia rozwiązanie zagadki dręczącej klienta Pozytywkę.

Tak było i tym razem.

— Zaraz zasnę... — Detektyw Pozytywka ziewnął, podszedł do niewielkiego okienka w spadzistym suficie poddasza i... i osłupiał! A potem szybko nałożył kapelusz, wyszedł z agencji „Różowe Okulary” i zamienił się w klienta Pozytywkę.

— Puk, puk! — zapukał klient Pozytywka.

— Proszę! — odpowiedział detektyw Pozytywka.

Klient Pozytywka otworzył drzwi i stanął przed stolikiem, za którym zwykle siedzi detektyw Pozytywka.

— Dzień dobry — powiedział cicho klient Pozytywka — czy mógłby

20

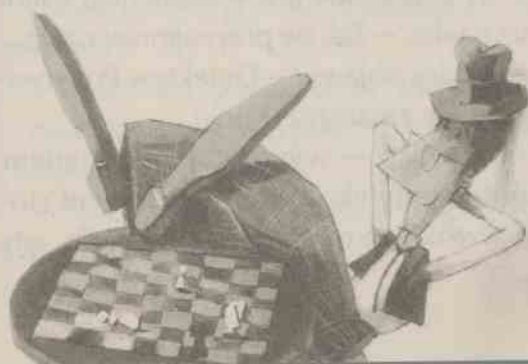


mi pan poświęcić trochę czasu? — Nie czekając na odpowiedź, klient Pozytywka usiadł na miejscu detektywa Pozytywki, a potem natychmiast się w niego zamienił.

— Oczywiście — odpowiedział detektyw Pozytywka. — Jak mogę panu pomóc?

Detektyw Pozytywka zerwał się z za stolika, stanął w drzwiach i przemienił się w klienta Pozytywkę.

— Otóż... — zaczął niepewnie klient Pozytywka. — To trochę krępujące...



Klient Pozytywka skoczył za stolik i ponownie przeistoczył się w detektywa Pozytywkę.

— Ależ śmiało — zagrział detektyw Pozytywka — zapewniam pełną dyskrecję. To, co tu usłyszysz, pozostanie wyłącznie pomiędzy nami.

Nie minęła sekunda i w drzwiach agencji znowu pojawił się klient Pozytywka.

— Widzi pan... — powiedział z zakłopotaniem. — Mam wrażenie, że zwariowałem...

Rozsiadł się za stolikiem i momentalnie przybrał postać detektywa Pozytywki.

— Zwariował pan? — zapytał zdziwiony detektyw Pozytywka. — Nie sprawia pan takiego wrażenia!

— A jednak tak jest — westchnął klient Pozytywka. — Tak się przynajmniej czuję...

— Jakież objawy? — Detektyw Pozytywka czujnie zmarszczył brwi.

— Zwidy... — wyszeptał ze wstydem klient Pozytywka. — Czy też, innymi słowy, wzrokowe omamy. Przed chwilą, gdy

wyrzuciłem za okno, odniosłem wrażenie, że na ulicy pod moją kamienicą wyrósł las. A to chyba niemożliwe, prawda?

Detektyw Pozytywka spojrział badawczo na klienta Pozytywkę, a potem wstał i podszedł do okna.

— Hm... — dał się słyszeć jego pełen namysłu głos. — Którego dzisiaj mamy?

— Dziewiętnastego grudnia — odpowiedział klient Pozytywka.

— A czy las, który pan widział — ciągnął detektyw Pozytywka — był lasem liściastym czy też może iglastym?

— Zdecydowanie iglastym — powiedział klient Pozytywka.

Detektyw Pozytywka podrapał się po głowie.

— Mam dla pana dobrą wiadomość — oświadczył chwilę później. — Jest pan całkowicie zdrow!

— Naprawdę?! — krzyknął uradowany klient Pozytywka.

A potem doskoczył do detektywa Pozytywki, ucałował go w oba policzki i wybiegł z agencji, o nic więcej nie pytając.

— Hej! — krzyknął oszołomiony detektyw Pozytywka. — A moja zapłata?!

Ale gdy otworzył drzwi na korytarz, nikogo tam już nie było.

— No nie! — burknął poirytowany detektyw Pozytywka. — Kolejny klient bez pieniędzy!

A potem westchnął ciężko i wrócił na swoje miejsce.

Detektyw Pozytywka miał rację, mówiąc, że klient Pozytywka nie jest wariatem — nawet jeżeli widział las rosnący na ulicy. Jak myślisz, skąd ta pewność?

Kto chce rozzłościć pana Mietka?!



Mimo że detektyw Pozytywka rozwiązał w swoim życiu wiele zagadek, nigdy nie umiał sobie poradzić z jednym prostym pytaniem — a mianowicie, kiedy znowu dostanie jakieś zlecenie?! Kiedy znowu będzie mógł się zmierzyć z jakąś tajemnicą?! Innymi słowy — kiedy przestanie być bezrobotny i zacznie zarabiać pieniądze?! Nawet tak chudy detektyw jak detektyw Pozytywka musi od czasu do czasu coś jeść — a każdy wie, że trudno robić zakupy, mając pusty portfel. Tymczasem bywały tygodnie, że nikt, ale to nikt nie pukał do drzwi agencji detektywistycznej „Różowe Okulary”! Nawet dzieci (od których, oczywiście, nie

wzięłyby ani grosza, ale które przynajmniej dokarmiły go cukierkami i czekoladą)! Jakż więc była radość detektywa Pozytywki, gdy pewnego marcowego wieczora do drzwi jego agencji ktoś nie tyle zapukał, co załomotał – głośno i gwałtownie – a chwilę potem drzwi otworzyły się i stanął w nich zaspany pan Mietek, dozorca.



– Pomocy! – jęknął pan Mietek, opierając się na drewnianej łopacie do odśnieżania. – Nie wytrzymam z tymi smarkaczami!

Detektyw Pozytywka spojrział na niego ze zdumieniem. Pan Mietek, wiecznie zajęty wąsacz, dał się poznać mieszkańcom kamienicy, na której strychu znalazła siedzibę agencja detektywistyczna „Różowe Okulary”, jako osoba lubiąca spokój i porządek – nieczęsto można było go zobaczyć w takim stanie.

– Oni robią to specjalnie! – żalił się pan Mietek. – Całymi dniami odśnieżam, posypuję chodniki, a potem wystarczy, że na chwilę pójde do domu, i już wszystko jest zasypane śniegiem!

– Skąd pan wie, że to вина dzieci? – zapytał detektyw Pozytywka. – Przecież jest zima, nic dziwnego, że pada...

– Kiedy właśnie nie pada! – przerwał mu pan Mietek. – Nie zauważył pan?! Od

tygodnia nie spadła ani jedna śnieżynka! A nawet gdyby padało, to wszędzie leżałyby taka sama warstwa śniegu, tak czy nie?! A nie — tu trochę, tam cała kupa!... Zwariować można!

Detektyw Pozytywka popatrzył za okno. Rzeczywiście, nie padało. Z uczepionych rynny sopli skapywała mętna woda. Drzewa z ulgą pozbywały się grubych śnieżnych szat. Mimo mroku, który pomalutku ogarniał świat za oknem, detektyw Pozytywka bez trudu dostrzegł pobliskie przedszkole. Dni były coraz dłuższe. Zima szykowała się chyba do odwrotu.

— Czy ten śnieg — zapytał naraz detektyw Pozytywka — leży tuż przy ścianach kamienicy?

— Tak... — Pan Mietek zamrugnął oczami. — Ale co to ma do rzeczy?

Detektyw Pozytywka zerknął na upstrzony białymi plamami dach przedszkola. Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Jedna

z plam zsuwała się właśnie w stronę krawędzi.

— To nie dzieci robią panu psikusy — powiedział detektyw Pozytywka — tylko zbliżająca się wiosna.

Jak myślisz, dlaczego detektyw Pozytywka był pewny, że jeżeli pan Mietek chce już kogoś winić, to nie dzieci, tylko nadchodzącą wiosnę?

Trzydzieści siedem i pięć kresek!



Detektyw Pozytywka od rana próbował zagotować wodę na herbatę — niestety, nie było to łatwe. Po pierwsze — elektryczny czajnik detektywa Pozytywki zepsuł się pół roku temu. A po drugie — tego akurat dnia przestały grzać kaloryfery.

— Co ma piernik do wiatraka? — zapyta zaraz jakiś zdumiony czytelnik.

Oj, ma, ma.

Jak wiadomo, detektyw Pozytywka potrafi radzić sobie w każdej sytuacji. Gdy kilka miesięcy temu odkrył, że woda w czajniku jest wciąż zimna, mimo iż gotuje ją już ponad dwa tygodnie, nie zdenerwował się (jak by to zrobiło wiele osób na jego miejscu

— choćby detektyw Martwiak), lecz natychmiast postawił czajnik na gorącym kaloryferze. I w ten sposób, w ciągu zaledwie trzech godzin, detektyw Pozytywka podgrzał wodę. Może nie na tyle, by zaparzyć mocną herbatę — ale detektyw Pozytywka nie przepada za mocną herbatą. Słaba letnia herbata jest, jego zdaniem, równie dobra jak porządnie zaparzona i gorąca. A poza tym — ileż to detektyw Pozytywka prądu zaoszczędził, odkąd zepsuł się jego elektryczny czajnik! Ho, ho, aż trudno to obliczyć! Niestety (czy też stety) nadeszła wiosna, kaloryfery przestały grzać — i detektyw Pozytywka musiał wymyślić nowy sposób podgrzewania wody.

— Może postawić czajnik na słońcu?...

— mamrotał sam do siebie, kręcąc się po agencji detektywistycznej „Różowe Okulary”. — A może włożyć go pod pachę jak termometr? Gdyby udało się podgrzać wodę do temperatury trzydziestu sześciu stopni, to już byłoby coś!

Ale po namyśle zrezygnował z tej koncepcji — perspektywa trzymania przez parę godzin czajnika pod pachą nie wydała się detektywowi Pozytywce najatrakcyjniejsza. Tym bardziej, że obiecał rodzicom Zuzi i Dominika zaglądać co jakiś czas do ich dzieci; tata sympatycznego rodzeństwa z trzeciego piętra wyjechał na dwa dni do Krakowa, a mama miała dzisiaj wrócić z pracy dopiero późnym wieczorem — jedyną osobą, którą mogli poprosić o czuwanie nad Zuzią i Dominikiem, był detektyw Pozytywka. Dzieciaki go lubiły — to raz, a dwa — detektyw Pozytywka prawie cały czas przebywał w kamienicy. Gdyby coś się działo, Zuzia i Dominik zawsze mogli do niego pójść, a i detektyw Pozytywka mógł w każdej chwili udać się skrzypiącymi drewnianymi schodami w dół, na rekonesans... Ale doglądanie dzieci z czajnikiem pod pachą byłoby raczej niewygodne.

Detektyw Pozytywka westchnął, odsta-
wił czajnik i wyszedł z agencji „Różowe
Okulary”.

Ku jego zdumieniu pod drzwiami miesz-
kania Zuzi i Dominika stał rozwścieczony
detektyw Martwiak; raz za razem łomotał
w nie, robiąc przy tym taką minę, jakby za-
mierzał kogoś rozszarpać.

— Co pan wyprawia? — zapytał detek-
tyw Pozytywka.

Detektyw Martwiak spojrział na niego
przekrwionymi oczami. Wydał pogardliwie
wargi i już chciał powiedzieć coś obelżywe-
go, ale powstrzymał się w ostatniej chwili;
potem wzruszył ramionami i znowu załomo-
tał w drzwi. Po drugiej stronie dał się słyszeć
jakiś szelest — nikt jednak nie otwierał.

— Pytam, co pan wyprawia?! — powtó-
rzył detektyw Pozytywka, chwytając Mar-
twiaka za rękę.

— No, no, łapy przy sobie! — warknął
Martwiak, wyrывая się detektywowi



Pożytywce. — I nie wtrącaj się pan w nie swoje sprawy!

— To są moje sprawy! — powiedział z naciskiem detektyw Pożytywka, wciskając się między drzwi a Martwiaka. — Rodzice tych dzieci kazali mi się nimi zaopiekować!

Detektyw Martwiak podniósł pięść — nie wiadomo, czy po to, aby ponownie

załomotać do drzwi, czy też raczej po to, aby uderzyć detektywa Pożytywkę. W tym jednak momencie z mieszkania naprzeciwko wyjrzała pani Ryczaj, nauczycielka polskiego — odkąd Martwiak oskarżył ją o kradzież kwiatów, szczerze go nie znosiła.

— To ładnie się pan nimi opiekujesz! — burknął detektyw Martwiak, opuszczając pięść. — Któraś z tych smarkaczy ciągle biega pod oknami mego biura! Skaczą po kałużach, ochlapują mi szyby, a teraz żadne nie chce się przyznać do winy... Otwierać! — wrzasnął nad ramieniem detektywa Pożytywki w stronę zaryglowanego mieszkania.

— Przestanie pan hałasować czy mam wezwać policję?! — zdenerwowała się pani Ryczaj. — Na miejscu tych dzieci też bym nie otworzyła, gdyby stał pan pod moimi drzwiami!

— Ho, ho, ho, patrzcie ją, jaka delikatna! — warknął Martwiak, ale na widok

groźnej miny detektywa Pozytywki wzruszył ramionami i, mamrocząc coś pod nosem, ruszył do swojej piwnicy.

Dopiero gdy ucichły jego kroki, Zuzia i Dominik odważyli się wyrzeć na zewnątrz.

— Które z was biegało po kałużach? — zapytał bez ogródek detektyw Pozytywka.

Dzieci popatrzyły po sobie niepewnie, ale żadne nie pisnęło choćby słowa.

— Obydwoje? — chciał wiedzieć detektyw Pozytywka.

Zuzia i Dominik zgodnie pokręcili głowami.

— Hm, a więc tylko jedno... — detektyw Pozytywka zerknął w zamyśleniu na ich stopy. Ani rajstopki Zuzi, ani skarpety Dominika nie wydawały się przemoczone; ale mogli je przecież zmienić, prawda?

— No dobrze, nie chcecie, to nie mówcie, zaraz i tak dowiem się, jak było. Czy mogłaby mi pani pożyczyć termometr? — zwrócił się do pani Ryczaj, a potem

znowu spojrzął na dzieci. — Wy też przynieście termometr, przydadzą się dwa.

Chwilę później Zuzia i Dominik siedzieli nieruchomo pod czujnym okiem detektywa Pozytywki i mierzyli temperaturę. Po siedmiu minutach wszystko już było jasne.

— Trzydzieści sześć i sześć — wymamrotał detektyw Pozytywka biorąc termometr od Zuzi. — Prawidłowo, jesteś zdrowa, jak ryba. A ty? — zwrócił się do Dominika. — Fiu-uu!... — zagwizdał z podziwem. — Trzydzieści siedem i pięć kresek! Brawo, gorączka, i to całkiem silna! Czyli wiemy już, kto biegał po kałużach, mam rację?

Dominik skinął powoli głową. Przez sekundę wahał się, czy nie pobiec do łazienki i nie schować gorzkiego syropu na przeziębienie, ale zrezygnował. Przed detektywem Pozytywką nic się przecież nie ukryje!

Jak myślisz, skąd detektyw Pozytywka wiedział, że to Dominik skakał po kałużach, a nie Zuzia?

Dlaczego jest tu tak ciemno?!



Detektyw Pozytywka wracał właśnie ze spaceru, gdy zaczepiła go pani Majewska z parteru. Smutek goszczący na jej twarzy tak bardzo zdawał się nie pasować do słonecznego wiosennego dnia, że detektyw Pozytywka przez chwilę uległ złudzeniu, iż powróciła zima. Ale o tej porze roku?!

— Martwiak chce mnie wykończyć...
— szepnęła pani Majewska, rozglądając się dookoła.

Detektyw Pozytywka osłupiał. Owszem, nie przepadał za detektywem Martwiakiem (choćby z tej prostej przyczyny, że prowadzona przez niego agencja

detektywistyczna „Czarnowidz” zabierała klientów agencji detektywistycznej „Różowe Okulary”), w to jednak, że Martwiak ma zamiar wykończyć panią Majewską, detektyw Pozytywka uwierzyć nie mógł. Bo niby dlaczego miałby to robić?

— Chce przejąć moje mieszkanie — wyjaśniła pani Majewska. — Już zimą namawiał mnie, żebym je odsprzedała. Mówi, że w piwnicy ma za mało miejsca na prowadzenie biura. A ja nie mam zamiaru nigdzie się wyprowadzać! Mieszkam tu od trzydziestu lat! Poza tym niedawno posadzono przed moimi oknami dwa drzewka i zrobiło się naprawdę ładnie! Byłabym niemądra, gdybym teraz chciała się gdzieś przenieść...

Detektyw Pozytywka patrzył na panią Majewską niewiele rozumiejącym wzrokiem.

— I chyba Martwiak postanowił mnie otruć — ciągnęła pani Majewska. — Zdaje

się, że wpuszcza mi jakiś gaz do mieszkania. Jego biuro jest przecież dokładnie pod moim mieszkaniem, więc co to za problem wywiercić w suficie małą dziurkę, prawda?

Detektyw Pozytywka chrząknął dyplomatycznie. Wizja Martwiaka wierzącego dziurę we własnym suficie wydała mu się tak zabawna, że o mało nie parsknął śmiechem.

— I na pewno przez tę dziurkę wpuszcza jakiś gaz. — Pani Majewska była coraz



bardziej podekscytowana własną opowieścią. — Jeszcze jej nie znalazłam, ale znajdę! A wtedy...

— A skąd pani wie, że to akurat gaz? — przerwał jej detektyw Pozytywka. — Wyczuła pani coś dziwnego w powietrzu?

— No co pan?! — Pani Majewska popatrzyła na detektywa Pozytywkę jak na kogoś niespełna rozumu. — Taki głupi to on nie jest! Wpuszcza mi gaz bezwonny! Ale zauważyłam, że gdy jestem w domu, to gorzej widzę niż normalnie. Jest jakoś tak ciemno. Na podwórku nie — bo tam mnie nie truje! A w domu tak, wyraźnie! I z dnia na dzień jest gorzej!

Detektyw Pozytywka westchnął.

— Daleko od pani okna posadzono te drzewka? — zapytał.

— Blisko — wykrztusiła pani Majewska. — Ale co to ma do rzeczy?

— Ma, ma. — Detektyw Pozytywka zerknął na trawnik usiany dopiero co zakwitłymi

kwiatami. — Za dwa, trzy tygodnie w pani mieszkaniu będzie jeszcze ciemniej. Wiele bym dał, żeby móc oskarżyć Martwiaka, lecz tym razem główną podejrzaną jest... wiosna!

— Detektyw Pozytywka i tym razem miał rację. Jak sądzisz, dlaczego jego zdaniem za dwa, trzy tygodnie w mieszkaniu pani Majewskiej będzie jeszcze ciemniej niż dotychczas?

Uwaga na owoce!



Detektyw Pozytywka rzadko kiedy się nudzi — i to nawet wtedy, gdy nie rozwiązuje żadnej zagadki.

Cóż więc takiego robi w wolnych chwilach?

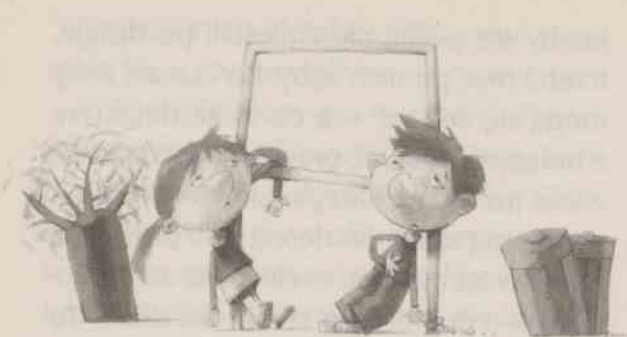
Oo, bardzo wiele rzeczy! Na przykład pielęgnuje kaktus, o którym śmiało można powiedzieć, że jest ozdobą mikroskopijnej agencji detektywistycznej „Różowe Okulary”; pielęgnuje go tym staranniej, że kaktus jest też jedyną bronią, jakiej detektyw Pozytywka od czasu do czasu używa — nikt nie zliczy, ileż to razy kaktus wybrocił detektywa Pozytywkę przed złoczyńcami!

Czym jeszcze detektyw Pozytywka zajmuje się w czasie wolnym od pracy?

Z upodobaniem gra w szachy. Pierwszym meblem, jaki rzuca się w oczy osobie goszczącej w agencji „Różowe Okulary”, jest okrągły stolik z wymalowaną na blacie szachownicą; detektyw Pozytywka uwielbia rozstawiać na niej pionki, a potem staczać sam ze sobą mordercze szachowe pojedynki. Niestety, niektóre pionki dawno się już pogubiły i detektyw Pozytywka musi zastępować je czekoladkami — tych na szczęście nigdy u niego nie brakuje, bowiem dzieci, które dość często angażują detektywa do rozwiązania jakiejś zagadki, z braku pieniędzy płacą mu właśnie słodyczami.

Czekoladki mają jednak wady. Po pierwsze, rośnie od nich brzuch — a, jak wiadomo, agencja „Różowe Okulary” jest tak mała, że gdyby detektyw Pozytywka utył choć o dwa kilogramy, na pewno

już by się w niej nie zmieścił; po drugie, trzeba myć po nich zęby, bo inaczej zęby mogą się zepsuć — a co to za detektyw z bolącymi zębami, prawda? A po trzecie, wiele już razy zdarzyło się, że siedzący nad partią szachów detektyw Pozytywka zjadał w zamyśleniu czekoladkę za czekoladką — i dopiero po chwili docierało do niego, że w ten prosty sposób pożarł połowę swoich pionków oraz królową i króla przeciwnika; nie można więc było dokończyć partii i znowu nie było wiadomo, kto wygrał — detektyw Pozytywka czy też może detektyw Pozytywka (bowiem, jak już wspominaliśmy wcześniej, detektyw Pozytywka najczęściej grywał sam ze sobą). Czyli czekoladki nie sprawdzały się najlepiej jako szachowe figury — ale dopóki detektyw Pozytywka nie wpadnie na lepszy pomysł, dopóty i jego brzuch, i jego zęby, i jego nerwy wystawione będą na niebezpieczeństwo.



Czym jeszcze detektyw Pozytywka zajmuje się w chwilach wolnych od obowiązków?

A choćby...

Zaraz, zaraz, przerwijmy na razie tę wyliczankę – ktoś puka natarczywie do drzwi agencji „Różowe Okulary” i nie czas na głupoty: obowiązki wzywają!

– Proszę! – krzyknął detektyw Pozytywka, przetykając w pośpiechu czekoladki z marcepanem; a raczej jedną czekoladkę i jednego pionka – bowiem to, co wziął za czekoladkę, okazało się

najprawdziwszą na świecie drewnianą figurą szachową.

Drzwi otworzyły się i detektyw Pozytywka ujrzał za nimi pobladłą twarz pani Majewskiej z parteru.

– Ratunku!... – jęknęła pani Majewska. – Martwiak znowu chce mnie otruć!

– Jak to „znowu”? – zdziwił się detektyw Pozytywka. – Przecież poprzednim razem okazało się, że Martwiak wcale nie chce pani otruć, tak się pani tylko wydawało.

Lecz słowa detektywa Pozytywki nie wywarły na pani Majewskiej żadnego wrażenia – opierała się ciężko o framugę drzwi i masowała bolący brzuch.

– Ale on i tak chce mnie otruć... – stęknęła pani Majewska. – I chyba mu się wreszcie udało. Pomogły mu te bachory z trzeciego piętra.

– Zuzia i Dominik?! – zapytał osłupiały detektyw Pozytywka.

— Tak — wysapała pani Majewska. — Są z nim w znowie. Pczęstowali mnie zatrutymi winogronami.

Detektyw Pozytywka nie wierzył własnym uszom. Zuzia i Dominik w znowie z Martwiakiem?! Niemożliwe!

— Proszę u mnie chwilę posiedzieć! — powiedział, wybiegając z agencji. — Do- wiem się, co i jak!

Zuzia i Dominik bawili się właśnie przy trzepaku. Określenie „bawili się” nie jest w tym wypadku najszcześliwsze — ponieważ nie tyle bawili się, co stali z niewyraźnymi minami przy trzepaku; Dominik trzymał w ręku objedzoną prawie do końca kiść winogron. Zuzia była blada i przestępowwała nerwowo z nogi na nogę.

— Skąd macie te winogrona?! — krzyknął detektyw Pozytywka. — Od Martwiaka?!

— No co pan? — Dominik popatrzył na detektywa Pozytywkę ze zdumieniem.

— Od kiedy to Martwiak rozdaje winogrona?

— To skąd?! — dopytywał się detektyw Pozytywka.

— Z bazaru... — mruknęła Zuzia.

Detektyw Pozytywka sięgnął po trzymaną przez Dominika kiść. Winogrona jak winogrona — nie wyglądały podejrzanie. Coś jednak z nimi było nie tak. Tylko co?!

— Kiedy je kupiliście? — zapytał naraz detektyw Pozytywka.

— No, przed chwilą — odpowiedział Dominik, łapiąc się za brzuch. — Może z dziesięć minut temu.

— A wracając z bazaru, zaszliście do domu? — dopytywał się detektyw Pozytywka. — Czy jeszcze nie?

— Jeszcze nie — jęknęła Zuzia. — Ale ja już chyba pójdę, bo... — nie skończyła jednak, tylko pobiegła do klatki.

Detektyw Pozytywka spojrział badawczo na Dominika.

— Dobrze się czujesz? — zapytał.

— Nie najgorzej. — Dominik miał niewyraźną minę. — Przepraszam... czy mógłbym skorzystać z pańskiej toalety? Bo Zuzia chyba mnie teraz nie wpuści do naszej...

Detektyw Pozytywka chrząknął, próbując ukryć rozbawienie.

— Moją toaletę zajęła już pewnie pani Majewska — powiedział. — Zresztą idź, sprawdź, a ja w tym czasie pójdę do apteki, po węgiel.

I poszedł.

Zgodnie z przewidywaniami detektywa Pozytywki detektyw Martwiak i tym razem był niewinny. To nie on zatrul panią Majewską i dzieciaki — właściwie nikt tego nie zrobił. Cóż więc się stało? I dlaczego detektyw Pozytywka poszedł do apteki po węgiel?

Ałłaaa,
gorące!!!



Detektyw Pozytywka z mieszanymi uczuciami obserwował zmiany, jakie zachodziły od pewnego czasu na podwórzu; zmiany, które — dodajmy — wiązały się z aktywnością detektywa Martwiaka. Konkurująca z „Różowymi Okularami” agencja detektywistyczna „Czarnowidz” od kilku dni zdawała się wręcz nie mieścić w piwnicy, gdzie dotąd było jej miejsce — co nie oznacza wcale, że Martwiak kogoś zatrudnił, nie, nie. Po prostu Martwiak z tygodnia na tydzień szarogęsił się coraz bardziej.

Pierwszą tego oznaką było ustawienie przed bramą kamienicy pomalowanego na czarno szyldu reklamowego z napisem:

„Detektyw Martwiak Ci pomoże. Inni tylko Cię rozśmieszają”.

Drugą — wymalowanie na chodniku strzałek kierujących wszystkich potencjalnych klientów wprost pod drzwi „Czarnowidza”.

Trzecią — zamazanie na liście lokatorów informacji o agencji „Różowe Okulary” (oczywiście detektyw Pozytywka nie miał stuprocentowej pewności, że jest to dzieło Martwiaka, ale komu innemu mogłoby na tym zależeć?).

Jakby tego wszystkiego było mało, prażące od tygodnia słońce wykurzyło Martwiaka z jego ciemnej klitki; coraz częściej widywano go na stojącej pod topolą drewnianej ławce; siedział tam z puszką piwa w rękę i opalał tłusty brzuch, popatrując przy tym ponuro na bawiące się obok dzieci. Któregoś razu ku zdumieniu dozorczy, pana Mietka, Martwiak oświadczył, że nie może już patrzeć na odrapane huśtawki,

drabinki i karuzelę — i że je przemaluje. Pan Mietek zgodził się, rzecz jasna, bo niby dlaczego miałby się nie zgodzić? Jakież było jego zdumienie, gdy następnego dnia ujrzał, że i huśtawki, i drabinki, i karuzela są, owszem, przemalowane — ale na czarno!

— Nie miałem innej farby — wytłumaczył Martwiak. — Zresztą, to ładny kolor. — Mówiąc to, nałożył przeciwsłoneczne okulary i ruszył na ławkę.

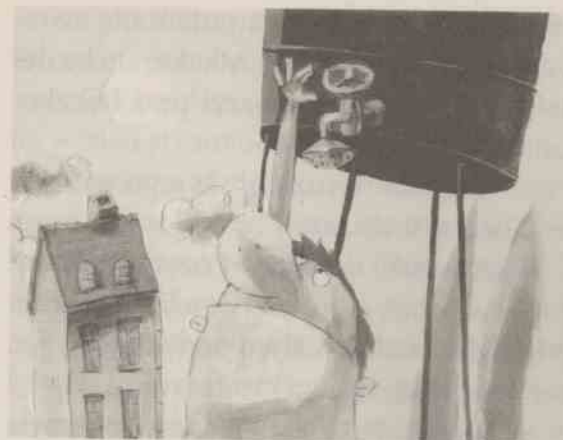
Tak, ławka stała się — można by rzec — drugim biurem detektywa Martwiaka. Jadł na ławce, pił na ławce, drzemał na ławce, na ławce przyjmował (nielicznych) interesantów. Najchętniej w ogóle by się nie ruszał z ławki — ale czasami ruszyć się z niej musiał, choćby po to, by zrobić... wiadomo co, prawda? Albo oblać się zimną wodą; wracał potem ociekający i niechlujny, a dzieci rozpierzchały się na jego widok.

Któregoś razu Martwiak wymyślił, że zamiast marnować czas na schodzenie do piwnicy, może brać prysznic na podwórzu – oczywiście w ubraniu, bo co za dużo, to niezdrowo. Przytargał skądś wielką metalową beczkę, przyspawał do niej kranik i metalowe nogi – tak długie, że bez schylenia się mógł teraz wejść pod beczkę, całość pomalował na... no, na jaki kolor? Tak jest, na czarno! A potem nappełnił beczkę wodą i z dumą patrzył na swoje dzieło. Od dawna nie przepracował tylu minut, co dzisiaj – wyciągnął się teraz z westchnieniem ulgi na ławce, przymknął oczy i zasnął na słończku niczym niemowlę.

— Kto panu pozwolił postawić to coś na podwórzu?! – wrzasnął kilka godzin później pan Mietek.

— Sam sobie pozwoliłem – burknął rozespany Martwiak.

— A jeżeli ta beczka przewróci się na kogoś?! – Detektyw Pozytywka stanął



obok pana Mietka. – Wystarczy, że nie wytrzyma któraś z nóg, i nieszczęście mrowane!

Martwiak zerknął na detektywa Pozytywkę ponurym wzrokiem.

— Zajmij się pan lepiej swoimi sprawami, dobra? – warknął. – Pan też masz chude nogi, ale jakoś się pan nie przewracasz!

Detektywa Pozytywkę zatkało. Nim zdążył jednak coś powiedzieć, Martwiak

wstał, przeciągnął się, a potem nie zwracając uwagi ani na pana Mietka, ani na detektywa Pozytywkę, ruszył pod beczkę, odkręcił kranik i...

— Ałłłaaaa! — rozległ się jego wrzask.
— Gorąca!!! Wrzątek!

Pan Mietek i detektyw Pozytywka spojrzeli na siebie, a potem ryknęli śmiechem. Martwiak latał po całym podwórzu, wijąc się, machając rękami i wrzeszcząc.

— Myślisz, że to jest śmieszne?! — krzyknął z wściekłością, zatrzymując się przed detektywem Pozytywką.

— Jest — zapewnił go detektyw Pozytywka.

— Za oblewanie wrzątkiem można pójść do kicia! — wycharczał Martwiak. — I pójdziesz tam, moja w tym głowa!

Detektyw Pozytywka popatrzył na Martwiaka z politowaniem.

— Nie jesteśmy na ty, to raz — powiedział spokojnie. — A dwa — to nie ja pana oblałem, tylko pan się oblał!

— Ale ktoś tam musiał nalać tego wrzątku, tak czy nie?! — pieklił się Martwiak.

— Owszem, pan. — Detektyw Pozytywka wzruszył ramionami.

Martwiaka aż zatkało z oburzenia! Przyzwyczajony był do tego, że to on kłamię ludziom prosto w twarz, a nie na odwrót. A tu, proszę...

— Nie jestem idiotą! — wrzasnął. — Nalewałem zimną wodę, a nie gorącą! Ktoś ją musiał wylać, a potem napęłnić beczkę wrzątkiem!

— Nikt jej nie wylewał — odpowiedział detektyw Pozytywka. — To ta sama woda.

Teraz nawet i pan Mietek spojrział na detektywa Pozytywkę ze zdumieniem.

— Ale ktoś ją chyba podgrzał? — zapytał niepewnie pan Mietek. — Może jakimś palnikiem albo... sam nie wiem...

— To prawda, ktoś ją podgrzał. — Detektyw Pozytywka skinął głową. — Martwiak. Ale nie potrzebował palnika. Wystarczyło

to! — I wskazał puszkę po czarnej farbie, w której tkwił jeszcze zasychający pędzel.

Pan Mietek i Martwiak popatrzyli na odchodzącego detektywa Pozytywkę jak na wariata. Coś jednak zaczynało już do nich docierać.

Czy wiesz już, jak to się stało, że nalana do beczki woda zrobiła się gorąca?

Rozwiązania



Gdzie są moje skarpetki w delfiny?

Kto nosi skarpetki przez cztery dni pod rząd?! Żadna mama by tego nie ścierpiała! Detektyw Pozytywka był pewny, że skarpetki znalazły się w koszu na brudy, w pralce, a może nawet już w suszarni. I miał rację!

Gdzie jest piasek?!

Detektyw Martwiak przeprowadzał remont piwnic, w których miała się mieścić jego agencja. Żeby zrobić remont, potrzebny jest cement. Z kolei, żeby rozrobić cement, potrzebna jest woda i piasek, dużo piasku. A najłatwiej ten piasek przynieść właśnie z piaskownicy.

Wstyd!

Pani Majewska kupiła kwiaty, które chciała wstawić do flakonu na grobie męża — były więc to kwiaty cięte. Wieczorem wstawiła je do wazonu na balkonie; żeby nie zwiędły, zapewne nalala do wazonu wody. Nie przewidziała jednak, że przyjdzie aż taki mróz. Woda zamarza już w temperaturze poniżej zera stopni. Gdy

zamarza, powiększa swoją objętość – czyli lód, który powstaje w wyniku zamarznięcia wody, zajmuje więcej miejsca niż woda. Zamarzająca w wazonie woda rozszalała wazon od środka. Kto nie wierzy, że tak właśnie mogło się zdarzyć, niech napełni wodą szklaną butelkę, a potem wstawi ją do zamrażalnika (nie zapominając, rzecz jasna, o zapytaniu rodziców o zgodę). Tak czy siak detektyw Pozytywka miał rację – Martwiak nikogo nie schwyta.

Skąd ten las?!

Przed Bożym Narodzeniem na ulicach, placach i targach pojawiają się sprzedawcy choinek. Wraz z choinkami, rzecz jasna. I dlatego niektóre miejsca wyglądają, jakby zarosły lasem.

Kto chce rozzłościć pana Mietka?!

Wiosną następuje odwilż. Śnieg topnieje – i ten leżący na ulicach, i ten na drzewach, i ten na... dachach. Często przy tym spada całymi płatami na dół. Dlatego nie stójcie wczesną wiosną zbyt blisko krawędzi dachów. To może być niebezpieczne!

Trzydzieści siedem i pięć kresiek!

Wiosną nietrudno się przeziębic – czasami wystarczy zapomnieć szalika, a czasami przemoczyć nogi. Po zmierzeniu temperatury okazało się, że Dominik ma gorączkę; prawidłowa temperatura zdrowego człowieka to trzydzieści sześć stopni i sześć kresiek, a nie trzydzieści siedem stopni i pięć kresiek. Zapewne więc to Dominik właśnie skakał po kałużach, nie Zuzia. Cóż, teraz będzie musiał popijać gorzkie lekarstwo.

Dlaczego jest tu tak ciemno?!

Drzewka posadzone tuż pod oknem pani Majewskiej wypuściły liście z pierwszymi wiosennymi promieniami słońca. Na ich rozwinięcie potrzeba trochę czasu – ale gdy już całe się zazielenią, będą jak chroniąca przed światłem zasłona.

Uwaga na owoce!

Zuzia i Dominik kupili winogrona na bazarku – ale nie poszli do domu ich umyć, tylko od razu oddali się łakomstwu. A owoce trzeba przed zjedzeniem porządnie opłukać, ponieważ są one przeważnie

pokryte niewidoczną warstwą środków owadobójczych i innych trujących substancji, które powodują... wiadomo co, prawda? A dlaczego węgiel? Ano dlatego, że specjalne czarne tabletki sprzedawane w aptekach – węgiel właśnie – są znakomitym środkiem leczniczym zawsze wtedy, gdy, zatruci, zbyt często musimy biegać do toalety.

Ałłaaa, gorące!!!

Kolor czarny najszybciej ze wszystkich kolorów pochłania promienie słoneczne. Tym samym najszybciej się nagrzewa – to jest między innymi powód, dla którego latem lepiej nie nosić czarnych ubrań. Martwiak pomalował metalową beczkę na czarno. Wystarczyło, że przez kilka godzin świeciło na nią słońce, by doprowadzić znajdującą się w środku wodę nieomal do stanu wrzenia. Kto nie wierzy, niech latem naleje wodę do puszki pomalowanej na czarno, potem niech ją postawi na słońcu, odczeka kilka godzin i sprawdzi, jakiej temperatury jest woda. Robi wrażenie, prawda?

Spis treści



- Gdzie są moje skarpetki w delfiny? 3
Gdzie jest piasek?! 8
Wstyd! 13
Skąd ten las?! 19
Kto chce rozzłościć pana Mietka?! 25
Trzydzieści siedem i pięć kresek! 30
Dlaczego jest tu tak ciemno?! 38
Uwaga na owoce! 43
Ałłaaa, gorące!!! 51
Rozwiązania 59



Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA

02-668 Warszawa, ul. Sarabandy 24 c
tel. 022 643 93 89, 022 331 91 49, faks 022 643 70 28
e-mail: naszakiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:
tel. 022 331 91 55, tel./faks 022 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 022 641 56 32
e-mail: sklep.wysilkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Redaktor

Jolanta Sztuczyńska

Korekta

Lucyna Dyczkowska, Magdalena Korobkiewicz

Redaktor techniczny, DTP

Karia Korobkiewicz

ISBN 978-83-10-11522-5

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2008 r.